

SARA W. WOJCIECHOWSKA



DZIECKO  
SALEM

WYDAWNICTWO SKRZAT  
KRAKÓW

*Salem, Salem – wracają tragedie.*  
*Salem, Salem – odradza się we mnie.*  
*Salem, Salem – mamony i gusta.*  
*Salem, Salem – jęcząca pustka.*  
– Sayes

*Póki mogę kłamię i pomijam wilka*  
*Potwór nie jest wrogiem*  
*Nie zabija smok*  
*Póki mogę kłamię, że czarownic nie ma*  
*Nie obcina palców*  
*małym dzieciom nikt*  
– Renata Przemyk

*Andrzejowi Drózdź.*  
*Dedykuję moje „Dziecko...” temu,*  
*który prowadzi mnie od dziecka*



## PROLOG

Rumiana twarzyczka córeczki przypominała Joanne radosne chwile z jej własnego dzieciństwa. To, co nastąpiło w jej życiu później, nie mogło spotkać także jej ukochanej dziewczynki. Zatroszczy się o nią tak, jak nikt nie dbał o nią samą. To dziecko jest jej częścią – niewinnym, wrażliwym elementem zszarganej duszy. Najtrudniej przychodziło jej patrzeć w te śliczne zielone oczy. Identyczne ostatni raz widziała w szpitalu, przed porodem. Kochała je równie mocno. Ale nie wróciły.

Otulając małą osóbkę kołdrą, poczuła nowe siły. W walce ze światem Joanne miała tylko ją.

- Mamusiu... – zająknęła się dziewczynka.
- Tak? – zapytała czule kobieta, spoglądając na nią.

W niewielkim przesyconym kolorami pokoju dziecięcym pachniało fiołkami i watą cukrową. Mała oderwała wzrok od chmary papierowych motyli kręcących się nad głową matki. Wyraźnie zawahała się przed zadaniem pytania. W rudobrązowe włosy kobiety wplątał się jeden z owadów.



– Czy tatuś nas kochał? On... nie wróci, prawda?

Kobieta wstrzymała oddech. Tego pytania się nie spodziewała.

Nie było też na nie dobrej odpowiedzi. Przybrała bardzo poważny i zacięty wyraz twarzy jak lekarz informujący rodzinę pacjenta o zgonie. W głębi duszy uznała to za dziecinne zagranie ze swojej strony, nieco zbyt protekcyjne i niepotrzebne. Miała osiem lat, by przygotować się na to pytanie, lecz gdy padło, w jej głowie zagościła pustka. Wiedziała jednak, że musi na nie odpowiedzieć.

To dziecko powinno poznać prawdę.

– Nie. Nie wróci. Ale zapewniam cię – jej głos zadrdzał – że kochał nas całym sercem, a tobie nie wolno o tym zapomnieć, rozumiesz?

Usteczka, pociemniała od tłumionego wybuchu płaczu, trzęsły się lekko. Dziewczynka przytaknęła, choć jej oczy lśniły od łez niczym drogocenne szmaragdy.

– No już... – Kobieta przytuliła jej głowę do piersi. – Jestem tu.

Powoli głaskała kasztanowe kosmyki córki, miękko układające się we fryzurę à la Marilyn Monroe. Mimowolnie pomyślała o tym, że ojcu małej włosy pociemniały, gdy dorósł. Ciekawe, czy dziewczynkę także to czeka. Kobieta przypomniała go sobie bardzo wyraźnie.

– Obiecuj, że nigdy mnie nie opuścisz – powiedziała znienacka córeczka.

Joanne odsunęła ją od siebie i spojrzała w jej okrągłe oczęta.

Wahała się tylko chwilę.

– Obiecuję – szepnęła.

Dziecko zachichotało przez łzy. Matka też się uśmiechnęła. Wyczerpana z nadmiaru emocji dziewczynka ziewnęła i przechyliła głowę na bok. Joanne powolutku ułożyła ją na poduszce i otuliła kołdrą jeszcze ciaśniej.

– Dobranoc, Ellie – wyszeptęła.

Pocałowała ją w czoło i podeszła do wyjścia. Zgasła światło i ostatni raz zerknęła na małą przez szparę uchylonych drzwi, nim je cicho zamknęła. Sufit, przeistoczony za pomocą farby fluorescencyjnej w nocne niebo, iskrzył się nad głową jej śpiącej królowej. Musiała zadbać, by córeczki nie skrzywdziło żadne ukłucie wrzeciona. Planowała iść do swojej sypialni, gdy niespodziewanie korytarzyk rozblęsnął białym oślepiającym blaskiem. Z góry spłynęła lekko postać kobiety w podeszłym wieku. Jej mlecznobiałe włosy wirowały w powietrzu.

– Babciu... dlaczego przybyłaś tu tak nagle? Jeszcze chwila, a Ellie zobaczyłaby, jak lewitujesz.

– Moje fruwanie to nie największy problem tego biednego dziecka, Jo. Możemy dyskretnie porozmawiać?

Kobieta spoważniała i skinęła głową. Od lat nie przepadała za towarzystwem Jane, chciała więc mieć to jak najszybciej za sobą. Nie poświęci jej całej nocy. Gestem poleciła nowo przybyłej, by podążała za nią. Usiadły naprzeciw siebie przy stole w pokoju, który pełnił funkcję jadalni. Prowadziły do niego dwa wejścia – jedno z kuchni, drugie z korytarza, sprzed drzwi frontowych. Za uchylonym oknem rozpościerało się gwiazdziste nocne niebo. Małe drzewko w doniczce kołysało się, choć stało daleko od źródła prądu. Joanne wstała i zamknęła pośpiesznie okno, podczas gdy babka zerknęła wzdorczywie na duży prostokątny dywan w kolorowe staromodne wzory. Kiedy siedziały, nie patrząc sobie w oczy, starsza kobieta zaczęła rozmowę:

– Nie mamy zbyt wiele czasu, więc przejdę do rzeczy. Ty i Eleonora znajdujecie się w wielkim niebezpieczeństwie. Mój syn nie umarł na darmo. Łowcy powrócili i zbierają siły. Nie popełnij błędu swojej matki i zadbaj o bezpieczeństwo córki. Jest naszą ostatnią nadzieją na lepsze jutro.

Joanne zdobyła się na odwagę i spojrzała w oczy babki. Zobaczyła w nich determinację. „Tak trzeba” – zdawały się mówić. Nie mogła się powstrzymać od prychnięcia.

– Zapewniam cię, że otoczę ją lepszą opieką niż ty. Ojciec poświęcił się dla nas, kiedy matka uciekła. Miałas

już szansę, aby o mnie zadbać. – Joanne odpięła mankiet koszuli i podciągnęła rękaw do połowy łokcia. – Ale wyszło ci to dość kiepsko. Ellie to moja córka i ochronię ją sama. Dla Ericka.

Jane ujrzała na jej przedramieniu pręgę oparzenia. Była to wiecznie niezagojona, wypukła rana w kształcie oka wyglądająca jak wypalone piętno. Symbol wielkiego niepowodzenia.

– Tym bardziej chcę odkupić swoje winy, ratując to dziecko przed losem, którego ledwie uniknęłaś. Pozwól mi pomóc choć jej – odparła.

– Chcesz to zrobić dla swojej chorej dumy, nie ze względu na sumienie. Nie zgodzę się na to. Wolę zginąć za córkę jak mój ojciec, niż uciec jak moja tchórzliwa matka!

– Jeżeli Łowcy was znajdą, zginiecie obie, a wraz z wami cała nasza nadzieja. To tego pragniesz? Już was szukają i zapewniam cię, że nie spoczną, póki was nie odnajdą. A to nie potrwa szczególnie długo, kochanie – przyznała.

Zapadła cisza. Joanne nie odzywała się po części z powodu urazy, a po części dlatego, że nie była pewna, co powiedzieć. Jane dopadły wyrzuty sumienia, że użyła takich słów jako argumentacji.

– Przepraszam, moja droga – mruknęła po chwili.

– Och, błagam, nie kończ. – Kolejne prychnięcie było jak policzek. – Skoro mówimy o losach mojej córki,

zauważ, że znam ją lepiej niż inni, w tym ty. Poza tym mała straciła już ojca. Chcesz, by i mnie jej zabrakło? To nierozsądne.

Drzwi wejściowe trzasnęły. Starsza z kobiet chwyciła rękojeść srebrnego sztyletu i wyciągnęła go spośród fałd szaty. Biały aksamit zafalował bezgłośnie. Wnuczka powstrzymała ją ruchem dłoni. Rozległo się dziwne kliknięcie i stanęła przed nimi koścista wiekowa dama o siwych włosach upiętych w wyszukany splot tworzący wzór na głowie. Była ubrana w szarą suknię z trenem i wiszącymi szerokimi rękawami. Szare oczy patrzyły z oschłą protekcjonalnością, a poorana zmarszczkami twarz i wąska linia zaciśniętych ust sprawiały wrażenie, że kobieta jest pewna tego, co zamierza zrobić.

– Witaj, Sybillo. Czemu zawdzięczamy tę późną wizytę?

– Masz rację – powiedziała bez ogródek. – Ty i Eleonora powinnyście zamieszkać ze mną.

Powtórnie zapadła cisza. Pomiędzy starszymi paniami rosło napięcie.

– Insynuujesz, że o nie nie zadbam?!

– Ależ nie. Lecz z tobą łatwiej je wytropią, złociutka. „Zaczyna się” – mimowolnie pomyślała Joanne.

– A to niby czemu?! – powiedziała gniewnie kobieta.

– Jestem półczarownicą. Oznacza to, że otoczę je takimi barierami i ochroną, jakie zapewnisz im ty, ale mnie Łowcy

nie wyczują. Synowa i wnuczka są dla mnie ważne tym bardziej, że mój syn zaginął... a ja odkryłam, jak to się stało.

Młoda kobieta niemal podskoczyła.

– Usiądź, proszę, i opowiedz mi wszystko.

Starsza pani z zadowoleniem zajęła miejsce obok Jane i skierowała wzrok na synową.

– Widzę, że twoja miłość do Erica nie osłabła. Tym lepiej, gdyż nasze obawy się ziściły.

– Co masz na myśli? – zapytała z niepokojem Joanne.

– Mój syn został uprowadzony przez sługusów Banderchlasta.

Obie słuchaczki skrzywiły się na dźwięk tego imienia. Kobieta ciągnęła dalej, niewzruszona.

– Któryś z nich przebrał się za jednego z lekarzy i zabrał mojego syna przed oblicze swego pana. Nie zabito go jednak. Erick nie wydałby nikogo, owszem, ale ON byłby głupi, gdyby nie zostawił sobie tak użytecznej przynęty ze znamienitego rodu jako... maskotki. Musimy zachować szczególną ostrożność i nie wychylać się za nadto. Uważam, że mój dom to lepsza kryjówka.

Babcia Jane tupnęła nogą jak protestujące dziecko. Gniew kumulował się w niej coraz bardziej.

– To dobre wyjście – uznała Joanne.

Starsza pani straciła panowanie nad sobą: rozległ się grzmot, zerwał się silny wiatr. Jej suknia zajaśniała